Nr. 1 Kraków, Poniedziałek dnia 2 Stycznia 1899 Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie „ —·20
Na prowinncji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł. 2·20
Numer zwykły **8** ct.
Niedzielny **10** ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz **6** ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły **20** ct.
Śluby, nekrologi wiersz **40** ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.
Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

„GŁOS NARODU“

W r. 1899 wychodzić będzie **„Głos Narodu“** na tychsamych co dotąd warunkach codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, dla abonentów miejscowych, w osobnej zaś wieczornej edycji dla prenumeratorów prowincjonalnych.

Warunki przedpłaty przedstawiają się jak następuje:

w Krakowie:			na prowincji:		
rocznie . .	Złr.	16·—	rocznie . .	złr.	20·—
kwartalnie .	„	4·—	kwartalnie .	„	5·-
miesięcznie .	„	1·35	miesięcznie .	„	1·70

w Niemczech:			w innych krajach Europy:		
rocznie . .	Złr.	24·—	rocznie . .	Złr.	26·40
kwartalnie .	„	6·—	kwartalnie .	„	6·60
miesięcznie .	„	2·—	miesięcznie .	„	2·20

Każdy nowoprzystępujący obonent otrzyma bezpłatnie początek drukujących się w *Głosie Narodu* nader sensacyjnych i zajmujących powieści pt

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE

przez Wilke Collinsa (drukowane w feljetonie) oraz **Intryganci** powieść historyczna z XVIII wieku przez F. Zobeltitza (drukowane w tygodniowym dodatku powieściowym).

W ciągu roku przyszłego zamierzamy drukować między innemi w dodatkach i w feljetonie powieści Dickensa, Jokaia, Tołstoja, z oryginalnych zaś utworów powieściowych **„Pamiętniki ex-dziedzica z dopiskami ex-pachciarza“** przez jednego z wybitniejszych warszawskich powieściopisarzy.

Rok stary — rok nowy.

Czem rok stary był, czem rok nowy będzie w polityce, są to pytania, które się nasuwają same przez się w dniach dzisiejszych. Powszechną jest do starego roku niechęć i żal za wszystko prawie, co z sobą przyniósł, powszechną także nieufność do tego, który ma być ostatnim w szeregu lat dziewiętnastego stulecia. W dziejach naszego narodu mało który rok przyniósł nam z sobą tyle gorzkiego rozczarowania, co rok ubiegły; mało także który tak mało zapowiadał wróżb pomyślnych, jak ten, w który już wkroczyliśmy. W Królestwie polskiem dawny system prześladowań, ograniczeń i draźnień nastąpił po krótkim wybuchu złudzeń, po których został tylko jeden znak widoczny na skwerze Krakowskiego Przedmieścia: w zaborze pruskim walka eksterminacyjna przeciwko nam rozwija się z dawną bismarkowską zajadłością; w Galicji zamiast skupienia i postępu, weszliśmy w okres rozprzężenia i fermentu, doprowadzającego aż do gwałtewnych uniesień napół tylko rozbudzonych mas. Cały gmach nadziei związanych ze zgonem moralnym Hurki i fizycznym Bismarka z jednej strony, a z drugiej z ruchem uświadomienia się ludu w Galicji runął, jak dziecinny budynek z kart.

Nasz trzeci najzacieklejszy obok Moskali i Prusaków wróg, żydzi, w wiedeńskim swoim organie wszechświatowym, w *Neue fr. Presse*, artykuł wstępny w ostatnim numerze zaledwie zakończonego roku poświęcili natrząsaniu się z naszej ciężkiej narodowej doli. Asumpt do tego artykułu bierze szanowny dziennik z wiadomości o zamierzonem utworzeniu nuncjatury papieskiej w Petersburgu, która, na słowa *Neue fr. Presse*, w niczem nie zmieni systemu nieubłaganej rusyfikacji Polaków, jaki jest nakazany dzisiejszej Rosji przez tradycję i historję. Przeciwnie, dzięki zręczności Izwolskiego, udało się już od dłuższego czasu nawiązać normalne stosunki dyplomatyczne rządu rosyjskiego z rzymską Kurją w ten sposób, aby naród polski żadnych z tego nie osiągnął korzyści. Skutkiem tego zapanowało też, zdaniem *Neue fr. Presse*, wśród Polaków przeciwko Watykanowi rozgoryczenie, którego działalność przyszłego nuncjusza w niczem osłabić nie będzie mogła.

Jeżeli rząd rosyjski godzi się na utworzenie nuncjatury, to nie dlatego, aby chciał Polakom dać w niej punkt oparcia dla ich narodowych dążeń, ale poprostu dlatego, że gdyby nawet przyszła nuncjatura dała się do tego użyć, rząd ten nie lęka się już tych dążeń i lekceważy je. Biskupów polskich już dziś nie potrzebuje rząd rosyjski skazywać na wygnania i internować w dalekich gubernjach, szlachta jest częścią pozbawiona wpływu a częścią bawi się dobrze w Petersburgu, zawarłszy pokój z rosyjskim rządem. Trzydzieści lat temu margrabia Wielopolski uważany był w Polsce za zdrajcę; dziś Warszawa bije czołem przed jego synem, który jest prostym petersburskim dworakiem. Według teorji „potrójnej lojalności“, tacy Polacy jak Zygmunt Wielopolski, którzy się uginają przed dokonanymi faktami, i tylko materjalny dobrobyt swoich rodaków mają na oku, są prawdziwymi przedstawicielami polskości. Ten sam kierunek reprezentował w Prusach p. Kościelski, dopóki się nie zdradził nieostrożną mową bankietową na wystawie lwowskiej...

W dalszym ciągu wywodów swoich, organ żydów giełdowych przypomina, że książę Bismark w swoich „Myślach i wspomnieniach“ brał Austrji bardzo za złe, że Polaków rezerwuje sobie jako broń przeciwko Rosji; zapewnia też, że car nie zezwoli, aby rzymski Papież w jego państwie stał się powagą, ograniczającą w czemkolwiek jego samowładztwo.

Rosyjscy Polacy nie zyskają też nic na utworzeniu nuncjatury w Petersburgu, bo z chwilą kiedyby na dworze carskim spostrzeżono; że pod pokrywką kościelną tkwią narodowo-polskie dążenia, byłby koniec z nuncjaturą, tak jak przed stu laty, gdy ostatni nuncjat hr. Litta musiał opuszczać rosyjską stolicę, popadłszy wraz z bratem swoim, kawalerem maltańskim, w niełaskę cara Pawła. Tam, gdzie wchodzi w grę prawosławne samowładztwo, nie znają w Petersburgu słabości ani uległości, a najmniej już wobec rzymskiej kurji. Utworzenie nuncjatury nie znaczy bynajmniej, aby antagonizm pomiędzy rzymskim a schyzmatyckim Papieżem (!!) miał być wyrównany. Przeciwnie, leży właśnie w tradycjach rosyjskiej polityki narodowo-polskie dążenia o ile one dotyczą Rosji przez to uczynić niemożliwemi, że bezpośredni dyplomatyczny stosunek pomiędzy Petersburgiem a Rzymem i w ten sposób zostanie usunięta, nie dająca się skontrolować polska instancja pośrednicząca.

Książę Bismark kilkakrotnie mówił, że nie miałby nic przeciwko utworzeniu papieskiej nuncjatury w Berlinie, bo to byłoby daleko mniej niebezpieczne niż polsko-katolicki wydział w ministerstwie. Papieżowi więcej leży na sercu podniesienie swojej powagi, niż pielęgnowanie narodowych pretensyj polskich „dzieci boleści“, które już często wprawiały w niemiłe kłopoty rzymską kurję. Rosja czyniąc ustępstwa pierwszemu, czyni zarazem kurję zakładnikiem niebezpieczeństwa rosyjskich Polaków. Konkretna korzyść jest zatem raczej po stronie Rosji niż Polaków...

Oto jest artykuł, wylewający kubeł zimnej wody na ostatni promyk nadziei, jaki nam z sobą zdawał się przynosić rok nowy. Artykuł jest pisany z nienawiścią przeciwko nam, sądzimy jednak, że jego streszczenie powinno być dla nas zdrową orzeźwiającą noworoczną lekturą...

Ostatnia wojna.

I, Wojna, która pozbawiła Hiszpanję całego prawie kilkuwiekowego jej nabytku kolonjalnego, przedstawia tak w swem założeniu politycznem, jak z punktu widzenia jej prowadzenia strategicznego i taktycznego rzadki i nader ciekawy okaz dziejowy. Przedewszystkiem uderza kontrast między naturą obu państw wojujących. Z jednej strony wielkie Stany Zjednoczone, republika demokratyczno-federalistyczna, potężna kapitałem, pracą i swoim ogromem tak terytorjalnym, jak ludnościowym, nieposiadająca w pokoju armji zorganizowanej, ani nawet prawie słabych kadrów, lub zakładów dla mającej się zorganizować armji na przypadek wojny (bo te 26.000, które stały pod bronią, konieczne są do trzymania na wodzy terytorjów zamieszkałych przez Indjan); — z drugiej strony drobna stosunkowo Hiszpanja, monarchja pod powłoką konstytucyjną prawie samowładna, panująca niegdyś nad połową kuli ziemskiej, której z tego panowania rozległego nie pozostało nic, jak „duma hiszpańska“, duma próżna, bo nielicząca się ze stosunkami faktycznymi, duma zresztą, ostatnią wojną dotkliwie upokorzona, — monarchja wyczerpana z pieniędzy, ale mająca organizację militarną europejską i rozporządzająca setkami tysięcy wyćwiczonego, karnego i doskonale uzbrojonego żołnierza. Ameryka rozporządzała przewagą kapitału i surowego materjału w ludziach, przewagą zmysłu i wykształcenia technicznego, oraz ducha inicjatywy, Hiszpanja natomiast, uboższa nierównie i mniejsza, górowała przewagą olbrzymią zorganizowanego już wojska, które Ameryka musiała sobie dopiero przez wojnę samą wytworzyć, oraz przewagą tradycyj wojennych, żyjących wśród narodu.

Stany Zjednoczone właściwie dopiero raz od chwili swego istnienia, t. j. od wydobycia się orężnego z pomocą francuskiego korpusu marszałka Rochambeau z pod panowania angielskiego, prowadziły wojnę z jednem z mocarstw europejskich i to z Anglią od r. 1812—1814.

Wojna ta była z odmiennem prowadzona szczęściem, tylko na morzu Anglicy stanowczą uzyskali przewagę, a pokój został zawarty na podstawie *status quo*. Odtąd Unja, potężniejąca z dniem każdym pod względem obszaru, liczby ludności, kultury i potęgi przemysłowej i pieniężnej, prowadziła tylko wojny z Meksykiem (1844—1845), który się był oderwał od Hiszpanji, z Indjanami, których wcielała w swój organizm państwowy, a przedewszystkiem ową wielką wojnę domową, t. zw. w o j n ę s e c e s y j n ą od r. 1861—1865, która powstała na tle zniesienia niewolnictwa murzynów i antagonizmu rasowo-ekonomicznego pomiędzy Stanami Południa a Stanami Północy.

Charakter i przebieg tej wojny secesyjnej był z wielu względów podobnym do wojny tegorocznej, i kto dobrze znał tamtę, ten nie mógł wątpić, kto zwycięży w ostatniej. I tam stały z jednej strony Stany Północne, silniejsze cywilizacją, przemysłem, kapitałem i duchem inicjatywy, rasy przeważnie germańsko-protestanckiej, z drugiej strony Stany Południowe, w znacznej części rasy łacińsko-katolickiej, niższe pod tamtymi względami, ale rozporządzające już przy rozpoczęciu kroków wojennych zorganizowaną liczną armją, której tamte wcale nie miały. A wynik wojny? Otóż w ciągu 4 lat zaciętej walki, wyrobiły sobie Stany Północne, które rozpoczęły wojnę, podobnie jak teraz Unja, z garstki nieumundurowanych, niekarnych i źle uzbrojonych milicyj i ochotników, miljonowe, doskonałe wojsko, nie ustępujące w dzielności marszowej i bojowej najlepszym armjom europejskim i wyrobiły sobie szereg pierwszorzędnych jenerałów, których imiona błyszczą w historji wojennej, jak n. p. Lee, Robinson, Stuart, jeden z najdzielniejszych dowódców jazdy, Farragut, jeden z najśmielszych wodzów morskich tego wieku. I zwyciężające w pierwszym okresie wojny wskutek swej wyższości w organizacji militarnej Stany Południowe

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

zostały w końcu zgniecione przez ową niewyczerpaną energję i inicjatywę Stanów Północnych. Liczba wojsk użytych *successive* w tej wojnie czteroletniej osięgła potężną cyfrę 2 i pół miljonów!

Podobnie teżsame Stany przystąpiły w roku obecnym do wojny z Hiszpanją bez armji i bez jenerałów, których byliby sobie niewątpliwie wyrobili na polu bitwy, gdyby się okazała tego potrzeba. Tymczasem wojna rozstrzygła się głównie na morzu, gdzie Ameryka górowała nad Hiszpanją tak liczbą i konstrukcją wielkich okrętów bojowych, jak kalibrem artylerji morskiej i technicznem wykształceniem marynarzy, oraz względną krótkością swych linij komunikacyjnych.

Rzućmy z kolei pobieżny rzut oka na Hiszpanję. Charakter narodowy hiszpański wyrobił się pod wpływem kilkuwiekowych wojen z Maurami, zakończonych zupełnem tychże wypędzeniem w końcu XV wieku. Następuje nader silny rozkwit państwa — era odkryć, okres Kolumbów i Kortezów — a w początku XVI wieku Hiszpanja panuje już nad połową kuli ziemskiej. Ale nagromadzone z całego świata, zwłaszcza z dziewiczych obszarów, świeżo odkrytej i podbitej Ameryki, niezmierne bogactwa, odzwyczaiły leniwy naród od produktywnej pracy, tak, iż zamiast powiększyć dobrobyt narodowy, zmarnowały go, a stosunki polityczne i tradycje religijne, wyrobiły w ludności wstręt do wszystkich zawodów prócz wojskowego, marynarskiego, duchownego — i żebractwa. Dynastje, tak habsburska, jak panująca od początku XVIII wieku bourbońska, uczyniły wszystko, aby Hiszpanję pogrążyć w ten stan niemocy, z jakiego się już nie ocknęła.

Do środka XVII wieku zawsze jeszcze potęga, prowadząca zacięte wojny z Francją w przymierzu z Austrją, od r. 1643, od owej bitwy pod Rocroy, w której Hiszpanie od dwudziestodwuletniego księcia de Condé taką ponieśli wówczas klęskę, że Thiers nazywa ją „ostatnim dniem piechoty hiszpańskiej“, dotąd pierwszej w Europie, upada Hiszpanja nawet militarnie, i przez cały wiek XVIII, jako potęga już tylko wegetuje i przestaje stanowić czynnik, z którymby się poważnie liczono, a niemoc jej najjaskrawiej występuje w wojnach rewolucji francuskiej. „Książę pokoju“ Godoy w r. 1803 nie jest w stanie zmobilizować przeciw Anglji 10.000 żołnierzy

W wojnie o niepodległość przeciw Napoleonowi o dali Hiszpanie dowody niepośledniego patrjotyzmu, cl prawda, częstokroć zwyrodniałego w ciemny i dziki fanatyzm, ogromnej ofiarności i poświęcenia. Ale nie trzeba się łudzić powierzchownem, płytkiem osądzaniem rezultatu wojny, bo czyż istotnie dokonali Hiszpanie wypędzenia Francuzów o własnych siłach? Przedewszystkiem zrobiła to ta okoliczność, że Napoleon, nie ukończywszy wojny hiszpańskiej, zawikłał się równocześnie najprzód w wojnę z Austrją — w r. 1809, następnie z Rosją w r. 1812, a w jej następstwie z całą Europą w 1813 i 1814, tak, iż prowadził równocześnie olbrzymią wojnę — i to po utracie armji w Rosji — na 3 teatrach kontynentu europejskiego: w Niemczech, we Włoszech północnych i w Hiszpanji, oraz na wszystkich morzach i około kolonij z Anglją.

Powtóre zaś trzeba zważyć, że głównie wyborowe wojska angielskie, operujące w Hiszpanji i w Portugalji, przyczyniły się w otwartem polu do klęski ostatecznej Francuzów, bo Hiszpanie, nie stawiając, podobnie jak świeżo powstańcy kubańscy, oporu w otwartem polu, byli jedynie niebezpieczni za murami fortecznymi (u. p. obrona Saragossy) i po zasadzkach górskich jako gerylasi, napadając na kwatery, na konwoje żywności, materjałów, nawet rannych(!), niszcząc wroga wojną małą, podjazdową. Tej samej taktyki trzymali się świeżo powstańcy kubańscy z powodzeniem przez trzy lata z górą przeciw 200-tysięcznej armji hiszpańskiej, i jak wtedy hiszpańskim partyzantom przyszły w pomoc wyborowe wojska angielskie przeciw regularnym, najlepszym wojskom cesarskiej Francji, tak teraz wojska amerykańskie pospieszyły z pomocą walczącym z olbrzymią przewagą insurgentom kubańskim przeciw najlepszym wojskom hiszpańskim. C. d. n.

Sprawy sejmowe.

Organizacja kredytu dla włościan.

III. Nieograniczona poręka, wobec lokalnego charakteru instytucji, jej ściśle określonego celu działania wykluczającego wszelkie ryzykowne przedsiębiorstwa, nie naraża członków na większą odpowiedzialność, większe ryzyko, niż poręka ograniczona, a daje stowarzyszeniu szerszą podstawę kredytową, ułatwia więc jego działalność, dla organów zaś zawiadowczych stowarzyszenia, dla jego członków, a więc i dłużników, jest bodźcem do tem skrupulatniejszego czuwania nad dobrem stowarzyszenia, nad uczciwem prowadzeniem jego czynności, do ścisłego przestrzegania terminów, których uchybienie na każdym członku odbić się musi, do ostrożności w udzielaniu kredytu, a więc do wypełnienia tych właśnie warunków, od których zawisła skuteczność działania lokalnej instytucji dla kredytu włościańskiego.

Nauka więc i praktyka zgodnie oświadczają się zatem, iż stowarzyszenie lokalne, na nieograniczonej poręce członków oparte, tanio zarządzane, jest najodpowiedniejszym rodzajem instytucji kredytowej dla włościan. Wobec cyfr podanych w sprawozdaniu delegata Wydziału krajowego, i w memorjale zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolniczych zbędna obszerniej dowodzić, że stowarzyszenia Raiffeisena, odpowiadają powyżej postawionym wymaganiom, że spełniając powyższe zadanie w całej pełni obecnie słusznie za najodpowiedniejszą organizację kredytową dla włościan są uznawane. Przypominamy więc tylko pokrótce, że: 1) Kasy Raiffeisenowskie ściśle lokalne, działające w obrębie jednej parafji, jeśli ona nie jest rozległą, są każdemu z członków łatwo przystępne, nie narażają tedy na stratę czasu i daleką drogę dla uzyskania pożyczki albo dla upłacenia na jej poczet choćby najmniejszej kwoty; 2) że ich zarząd zna dokładnie i członków i ich gospodarstwa, a zatem ich zdolność kredytową i potrzebę kredytu łatwo należycie ocenić może i działać może szybko bez niepotrzebnej straty czasu a dalej, że może też czuwać nad należytem użyciem kredytu, strzedz stowarzyszenie od strat i im zapobiegać przez wczesne wypowiadanie pożyczek, jeśli tego zachodzi potrzeba, a będąc złożonym z członków, odpowiadając nieograniczenie całym majątkiem i karnie, za straty, na które stowarzyszenie narazi, ma dostatecznie silną podnietę do skrupulatnego pełnienia tego obowiązku; 3) że, wobec wykluczenia dywidend i bezpłatności pracy zarządu, koszty zarządu są minimalne, wskutek czego stopa procentowa od pożyczek, może się tylko bardzo nieznacznie różnić od stopy procentowej, jaką stowarzyszenie płaci od pożyczek, jakie ono zaciąga, l od wkładek oszczędnościowych; 4) że przeznaczenie całego osiągniętego zysku stowarzyszenia na rzecz funduszu rezerwowego, pociąga za sobą stosunkowo szybki wzrost tego funduszu a w ten sposób zmniejsza skutecznie odpowiedzialność członków wskutek nieograniczonej poręki: 5) że przez przyjmowanie wkładek oszczędności budzą wśród ludności zmysł oszczędzenia, pielęgnują skutecznie cnotę oszczędności wśród starszej i młodszej generacji ludności, a tem samem przyczyniają się do ekonomicznego wychowania ludności; 6) że działając na miejscu, skutecznie podejmują walkę z każdym wyzyskiem ekonomicznym z każdym objawem lichwy nietylko przy pożyczkach występującej, ale w jej najrozmaitszych formach: lichwy zbożowej, bydlęcej, handlowej i t. d., a walkę tę mogą podjąć i prowadzić, bo są na miejscu i łatwo im stanąć między ofiarą wyzysku a wyzyskiwaczem; 7) że mając za zadanie podźwignienie moralne ludu równie, jak jego materjalne podniesienie, wywierają skutecznie umoralniający wpływ na ludność, odwodząc od pijaństwa i marnotrawstwa, dając popęd do tworzenia spółek wytwórczych, czytelń itp. Nie wspominamy już o wynikach dalszych tej organizacji, o tworzeniu związków tych instytucyj, o ich znowu działalności podejmowanej w celu organizacji

---

WILKE COLLINS.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE.

19 **ROMANS SENSACYJNY.**

(Ciąg dalszy)

— Z panem Franciszkiem Clare! Cóż za śmieszne formalności. Czemuż go nie nazwiesz Frankiem?

— Nie odpowiedziałaś na pytanie, Magdaleno.

— Najdroższa Noro, jakże ty dzisiaj surowo wyglądasz! Popadłam w niełaskę, jak mi się zdaje. Czyżbyś mi wczorajszej gry jeszcze nie przebaczyła? Wierzaj mi, nie mogłam inaczej postąpić, niebym z Julji nie zrobiła, gdybym ciebie nie wzięła za wzór. To jest wyłącznie kwestją sztuki. Na twojem miejscu uważałabym to sobie za zaszczyt.

— Na twojem miejscu, Magdaleno, namyślałabym się dwa razy, nimbym siostrę wobec obcych kopiować miała.

— Właśnie dla tego, że przed obcymi, nie rozumieli przecież nic z tego! Chodź, chodź, niech ci nie będzie przykro. Jesteś ośm lat starszą odemnie, musisz mi przykładem dobrego humoru przyświecać.

— Chcę ci dać przykład szczerej otwartości, Magdaleno; przykrzej mi, niż wyrazić mogę, że cię tu tak zastałam.

— Nie rozumiem! Zastałaś mnie tu w naszym lasku z dawnym moim towarzyszem zabaw dziecinnych, rozmawiającą o naszem przedstawieniu... znałam go, gdy nie byłam większą, niż ta parasolka. Czyżby to miała być tak wielka nietaktowność? *Honi soit qui, mal y pense!* Żądałaś odemnie odpowiedzi — masz ją i to w najwytworniejszej normandzko-francuskiej formie.

— Mówię na serjo, Magdaleno.

— Naturalnie. Przecież nigdy o tobie nikt nie może powiedzieć, żebyś żartem mówiła.

— Bardzo mi przykro.

— Ależ moja kochana!

— Na nic się nie zdało, że mi przerywasz. Jest rzeczą mojego sumienia, powiedzieć ci i chcę ci to powiedzieć, jak mi przykro, że patrzeć muszę, jak wzrasta ta poufałość. Przykro mi patrzeć, że między tobą, a panem Franciszkiem Clare istnieje już jakieś poufne porozumienie.

— Biedny Franek! Cóż on złego w świecie uczynił, że go tak nienawidzisz?

Równowaga Nory poczęła się chwiać. Policzki jej żarem pałały, delikatne usta drżały, nim dalej zaczęła mówić.

Magdalena tymczasem więcej zajęta była swą parasolką niż siostrą. Rzucała nią w powietrze. — „Raz!“ — zawoła, chwytając ją zręcznie: — „dwa!“ — i podrzucała ją jeszcze wyżej; — „trzy!“—Nim ją uchwycić zdołała, ujęła Nora siostrę gwałtownie za ramię i parasolka upadła na ziemię.

— Obchodzisz się ze mną bez serca Magdaleno! — rzekła Nora. — Wstydź się, wstydź!

Gdy zamknięta w sobie natura w końcu gwałtownie wybuchnie, sprawia to nieprzeparte wrażenie. Magdalena milczała jakby rażona gromem. Chwilę stały obie tak różne powierzchownością i charakterem siostry naprzeciw siebie bez słowa i głęboko brunatne oczy z jasno szaremi wymieniały nawzajem w milczeniu nieme spojrzenia. Oblicze Nory pierwsze się zmieniło; odwróciła się od siostry. Puściła jej rękę, nie rzekłszy słowa. Magdalena schyliła się, aby podnieść parasolkę.

— Silę się na to, aby utrzymać swój dobry humor i dlatego nazywasz mnie bez serca — rzekła. — Zawsze jesteś dla mnie surową i taką chcesz być zawsze.

Nora załamała drżące ręce.

— Surową dla ciebie! — rzekła tonem smutnym, głębokim i gorzko westchnęła.

Magdalena strzepnęła machinalnie parasolkę koniuszkiem swej chusteczki i rzekła:

— Tak, surową dla mnie i dla Franka.

Nora zbladła tak nagle, jak przedtem nagle stała się czerwoną. Zbliżyła się znowu krokiem do siostry i rzekła:

— Dla Franka? Mówisz więc o was obu, jakby wasze sprawy już wspólne były? Magdaleno, czyżby on ci miał być luż tak bliskim i tak drogim, że jego to dotyka, gdy tobie sprawiam prykrość?

Magdalena cofnęła się krokiem wstecz: Ulamała wiszącą tuż gałązkę i rzuciła ją na ziemię.

— Jakie masz prawo o takie rzeczy mnie pytać? — wybuchnęła nagle. — Jeżeli lubi Franka, a on mnie, co ciebie to może obchodzić?

To rzekłszy, chciała minąć siostrę i pójść do domu. Nora zastąpiła jej drogę.

— Zmuszę cię, że mnie wysłuchasz rze-kła.

— Ja pana Franciszka Clare bacznie obserwowałam i lepiej go znam, niż ty. Nie wart on, żebyś się na chwilę poważniej nim zajmowała nie godzien jest wcale tego zainteresowania się jakie mu nasz dobry, kochany i drogi ojciec poświęca. Mężczyzna, mający w sobie choćby cień zasad, honoru, wdzięczności nie wróciłby do domu, jan on, odesłany, tak jest, odesłany z powodu zaniedbania swych obowiązków. Obserwowałam go, gdy dobroczyńca, który mu więcej był niż ojcem, przebaczał mu i pocieszał z przyjaźnią, na którą Franciszek nie zasłużył wcale — w jego rysach nie było ambicji, ani smutku, tylko niewdzięczne, bezduszne zadowolenie. Jest on samolubny, niewdzięczny, nieszlachetny; z dwudziestym rokiem życia posiada najgorsze przymioty starego mężczyzny. I z tym to mężczyzną spotykam cię sam na sam razem, ten mężczyzna takie już miejsce zajął w twej łasce, że głuchą jesteś, gdy ci kto prawdę mówi o nim, chociaż ta prawda z ust moich pochodzi! Magdaleno, to się źle skończy! Na miłość Boską, pamiętaj na to, co ci powiedziałam i uważaj na siebie, nim będzie za późno.

Tu wstrzymała się bez tchu i pełna trwogi ujęła siostrę za rękę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

handlu wiejskiego, podniesienia sposobu gospodarowania, tworzenia związków asekuracyjnych itd., działanie to bowiem już wyższego wymaga rozwoju i może się rozwinąć dopiero po pewnym okresie czasu działalności poszczególnych kas wśród ludności.

Uznając stowarzyszenia systemu Raiffejsena za najodpowiedniejszą formę organizacji kredytowej dla włościan, a opierając się przytem na rezultatach, gdzieindziej, nie u nas, osiągniętych, musiał Wydział krajowy stosownie do polecenia naszego Sejmu, „wziąć pod rozwagę, o ile doświadczenia w owych krajach uzyskane do naszych stosunków krajowych zastósowane być mogą“, musiał więc zastanowić się nad pytaniem, czy rzecz zasadniczo dobra, znajdzie wśród naszych stosunków warunki należytego rozwoju. Tu przedewszystkiem liczyć się trzeba było z tem, czy u nas na wsi nie ma już wyrobionej organizacji lokalnych istytucji kredytowych, typu rodzimego, któreby odpowiadały potrzebie, któreby zatem spełniały zadania, powyżej określone, może jeszcze w niedostatecznej mierze i stopniu, ale których poprawienie byłoby łatwiejszem niż wprowadzenie instytucji nowej, ludowi nieznanej, zatem mogącej powoli dopiero znaleść u niego zrozumienie i należytą ocenę. Jedyną instytucją lokalną w gminach wiejskich istniejącą (z wyjątkiem kilku gmin wiejskich mających stowarzyszenia zaliczkowe, zresztą wśród gmin wiejskich nie rozpowszechnione), są gminne kasy pożyczkowe, przedmiot od lat kilkunastu troskliwości naszego Sejmu i Wydziału krajowego, licznych uchwał i okólników mających na celu rozciągnięcie skutecznej kontroli nad temi kasami, wprowadzenie ładu w ich rachunkowości, nadanie im sprężystej administracyi, słowem pobudzenie ich do żywszego i skuteczniejszego działania. Wydział krajowy nie podzielał pesymistycznych poglądów zdecydowanych przeciwników tych instytucji, uznawał i uznaje ich niezaprzeczoną użyteczność tam, gdzie reprezentacje powiatowe przez rozciągnięcie nad ich gospodarką skutecznej kontroli zapobiegły nadużyciom, i uważa je za cenne źródła kredytu włościańskiego drobnego, chwilowego i taniego, nie może jednak nie uznać, iż instytucje te przy najdalej nawet posuniętej ich reorganizacji i reformie, co do której Wydział krajowy przedłoży Wysokiemu Sejmowi swe wnioski w najbliższej sesji, skoro ukończy rozpoczęte w tej sprawie badania, nie będą nigdy mogły spełniać w zupełności tych zadań, jakie wypełniają Kasy systemu Raiffeisena: zadania ekonomicznego i moralnego podniesienia ludności wiejskiej, nie będą nigdy szkołą cnót gospodarczych i obywatelskiego pojęcia obowiązków, nie będą więc nigdy miały tej doniosłości dla dobra powszechnego. Dzisiejsze ich wady leżą przedewszystkiem w tem, iż utworzone z dobra i majątku gminnego, nie są w oczach ludu instytucyą oddzielną dla siebie istniejącą: jak dobro gminne, pastwisko n. p. marnieje przez wspólne używanie, a ludność nie pozwala go wydzierżawić w korzystnych dla członków gminy warunkach, tak i kapitały tych kas marnieją w przeważnej ilości powiatów, wypożyczone od lat, a dłużnicy ich nie zwracają, uważają się bowiem za właścicieli pożyczonego kapitału, boć kapitał to gminy, więc członek gminy, uprawniony do korzystania zeń jak z dobra gminnego, używać może tego dobra, jak długo zechce. Zarząd kasy spoczywa w rękach przeciążonej najróżnorodniejszymi obowiązkami, którym podołać nie może, zwierzchności gminnej, często szukającej w kasie i rozdawnictwie pożyczek środków do uzyskania lub utrzymania popularności, zwykle zbyt słabej wobec dłużników, od których przy wyborach zależy. Ujemne te objawy — zaznaczamy na szczęście — nie powszechne — nie czynią tej instytucji lubianą wśród ludu, nie brak też głosów, które nawet w Wysokiej Izbie dawały się słyszeć, zwłaszcza z pośród posłów włościańskich, potępiających tę instytucję, jako środek demoralizacji, protekcji, źródło niesnasek i zatargów gminie. Instytucja więc dziś porównania z kasami Raiffeisena wytrzymać nie może, a nawet gdyby przez stosowną częstą kontrolę najwięcej rażące jej wadliwości usunięto, już wskutek ustroju swego nie zdoła dać tych owoców, jakie kasy systemu Raiffeisena przynoszą.

ZE ŚWIATA.

Paryż d. 27 grudnia.

(List oryginalny „Głosu Narodu“)

Jerzy Rodenbach. — Rozwiązanie sprawy „Paulmier“. — Nowa opera w Paryżu.

Świat literacki Paryża przywdział żałobę po jednym z najsubtelniejszych, a zarazem najwięcej cenionych poetów bieżącej epoki. Jerzy Rodenbach zmarł tutaj nagłą śmieścią w wieku lat 42. Nie był on z pochodzenia Francuzem, urodził się w Tournai i już od najmłodszych lat poświęcił się poezji. Pierwszy jego utwór „La Belgique, poème historique“ i zbiór poezji „Le foyer et les champs“ pojawiły się w Brukselli w belgijskim nakładzie. Później udał się poeta do Paryża i wnet całem sercem uchochał Francję. Odtąd zaczął bywać na posiedzeniach literackich u Goncourtów i obrał sobie Francję za pole działalności twórczej całego życia. Tu napisał najcelniejsze swe dzieło wierszowane „Le règne du silence“, poczem zwrócił się do pracy powieściowej. Był to poeta smutku i melancholji. Cechy te najwybitniej przejawiają się w słynnym jego romansie „Bruges la Morte“, napisanym w roku 1892-im. Następnie napisał „Musée de Beguines“, „La vocation“ i największem cieszący się powodzeniem zbiór poezyj „Les vies encloses“. Zmarły próbował także sił na scenie, między innemi wystawił z powodzeniem na deskach Komedji francuskiej, jednoaktową komedję „Le voile“. Francja zrobiła go swym kawalerem legji i rozniosła jego sławę daleko po cywilizowanym świecie. Poemąty „Voyage dans les yeux i „Bruges la Morte“ przeniosą niezawodnie pamięć Jerzego Rodenbacha aż do późnej potomności, dziś cały Paryż literacki i artystyczny zbiera się u jego trumny, aby powszechnie lubianemu koledze i przyjacielowi ostatnią wyświadczyć przysługę.

Redakcje paryskich dzienników mają specjalne kalendarze, w których czerwonym ołówkiem zakreśla się dni pamiętne z wielkich sensacyjnych wydarzeń. W takim dniu publiczność rozchwytuje tysiącami dzienniki po kawiarniach, restauracjach i na bulwarach, a w kołach dziennikarskich dzień ten nazywa się „redakcyjnem żniwem“.

Madame Paulmier a tué! Pani Paulmier zabiła! rozlegało się przeraźliwe wołanie roznosicieli gazet w pogodny wieczór wrześniowy b. r. W okamgnieniu rozchwytano dzienniki. Tego dnia żniwo było niezwyczajnie obfite. Wyraźnie, czarno na białem miał każdy przed sobą tę sensacyjną wieść. Zabiła, kto? — Pani Paulmier, ta powszechnie znana w Paryżu, śliczna, dystyngowana pani Paulmier, żona byłego deputowanego z departamentu Calvados, ta inteligentna energiczna, niezrównana pani Paulmier.

W wilję dnia tego czytano w piśmie Milleranda *La Lanterne* zjadliwy artykuł, którego autor, ukrywający się pod pseudonimem „Mouston“, atakował dobrą sławę rodziny Paulmier i między innemi wyraził, iż głowa tej rodziny, pan Paulmier w pożyciu małżeńskiem był *„le plus heureux des trois“*. Przy tem zręcznie wplecione było w całą sprawę imię jednego z dobrze znanych polityków francuskich. Pani Paulmier jednak nie nadaremno uchodziła za energiczną kobietę. Odczytawszy artykuł hańbiący ją w opinji świata, bezzwłocznie udała się do redakcji oszczerczego dziennika, aby natychmiast wymierzyć sobie osobiście sprawiedliwość. Szefa nie było w biurze, pani Paulmier zatem wywarła swoją zemstę na najniewinniejszym w świecie człowieku, p. Olivier, pełniącym funkcje sekretarza redakcji. Trzema wystrzałami z rewolweru, z których jeden przedziurawił ramię nieszczęśliwego, a drugi osadził mu kulę w lewej piersi, powaliła szalona kobieta bezbronnego sekretarza na ziemię.

Następnie sama oddała się w ręce sprawiedliwości. Tymi dniami tragiczna ta awantura doczekała się epilogu przed kratkami trybunału karnego Paryża. Francuskie sądy jednak w kwestjach podobnych są pełne galanterji i wyrozumiałości dla mszczącej krzywdy swoje pięknej połowy rodzaju ludzkiego. Panią Paulmier uwolniono od wszelkiej odpowiedzialności, skazując ją tylko na 15.000 franków odszkodowania na rzecz niewinnej ofiary pana Olivier, który dzięki troskliwej opiece najpierwszych powag lekarskich Paryża w zupełności już zdrowie odzyskał.

Jak utrzymuje *Figaro*, Jan Reszke miał oświadczyć nowojorskiemu korespondentowi *Daily Telegraphu*, że niebawem zostanie dyrektorem nowego teatru operowego w Paryżu. Nowy teatr będzie otwarty w czasie wystawy międzynarodowej w r. 1900, stanie na placu Vendôme i kosztować ma kilka miljonów franków. W czasie wystawy wykonane w nim będą między innemi opery: „Siegfried“, „Zmierzch bogów“ Wagnera, „Armida“ Glucka. Jedną ze śpiewaczek nowej opery ma być słynna artystka scen niemieckich Lilli Lehman, która wykona partję Armidy. Współudział w tem przedsiębiorstwie teatralnem przyrzekli podobno baron Alfred Rotszyld i baron Erlanger.

Konkursy rozpisują: Wydział powiatowy w Lisku na posadę inżyniera z poborami 1600 złr. Termin do 5 stycznia. — Wydział powiatowy w Brzeżanach na posadę prowizoryczną konduktora dla dróg gminnych w powiecie. Termin do 28 bm. — Magistrat miasta Kałusza na posadę weterynarza miejskiego za remuneracją 200 złr. i na posadę kasjera miejskiego z płacą 500 złr. (kaucja 800 złr.); termin do 15 stycznia. — Krajowa Rada szkolna na posadę inspektora okręgowego szkół ludowych w okręgu jarosławskim w IX randze, a oprócz tego ryczałt dyet i kosztów podróży w kwocie 550 złr. Termin do 20 stycznia.

Składki. D. J. z Krakowa dla 80-letniej staruszki 2 złr., dla ubogiego Łazarza 2 złr. i dla biednego studenta na czesne 2 złr., urzędnicy kolejowi stacji Czarna dla Eufemji Szczęśniak 3 złr., M. I. w Strożach dla biednej sparaliżowanej suchotnicy, matki drobnych dzieci 1 złr., ks. St. Jagła z Rajczy dla ubogiego Łazarza 1 złr., X. X. na rzecz Tow. Oświaty ludowej 45 ct.. p. Artur Bardzki na otoczenie kratą pomnika Mickiewicza 5 złr., na szkołę polską w Białej zebrane na wieczorku u pp. P. 1 złr.

KRONIKA.

Kraków 2 stycznia.

Kalendarz kościelny. Dziś, poniedziałek, Makarego wyznawcy i Matynjana, biskupa; jutro. Daniela, męczennika i Genowefy, panny.

Kalendarz myśliwski. W styczniu wolno polować na: cietrzewie, dropie, głuszce, jarząbki, kozły; pardwy, ptactwo błotne i wodne, zające.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 40, zachód przypada o godzinie 3 minut 48, długość dnia godzin 8. minut 8.

Stan powietrza. Dnia 2-go stycznia o godzinie 7 rano barometr 729.1, termometr — 2·0 C., wilgotność 96%, wiatr wschodni. 10.

Wiadomości z kolei państwowej. Posadę dyrektora ruchu kolei państwowej, po ustępującym radcy dworu p. Kolosvarym obejmie, jak nas zapewniają, ze wszechmiar ceniony urzędnik i człowiek p. Horoszkiewicz. Wiadomość ta w sferach kolejowych wywołała radość. Smutnem jest natomiast, że konsekwencją tej nominacji ma być awans... żyda. Na opróżnione bowiem stanowisko po p. Horoszkiewiczu wszelkiemi siłami pcha się żyd dr Natan Seinfeld ze St. anisławowa, ów sławny z katastrof kolejowych dyrektor. Tym sposobem z żydziałoby w Krakowie jedno z naczelnych stanowisk, co by niezmiernie deprymująco podziałało, nietylko na nasze chrześcijańskie społeczeństwo, ale i na sfery urzędnicze, którymby przewodniczył żyd.

Zakończenie starego roku zgromadziło w sobotę tysiące pobożnych do wszystkich świątyń Pańskich, w których odprawiało się nabożeństwo dziękczynne za przebyty rok. W kościele Najświętszej Panny Marji po nieszporach celebrowanych przez ks. Mianowskiego, kazanie wygłosił O. Zygmunt Janicki, gwardjan OO. Reformatów. Konkluzję celebrował Najprzewielebniejszy książę biskup krakowski, ks. Puzyna, udzielając w końcu arcypasterskiego błogosławieństwa.

Noc Sylwestrowa zeszła przy względnej pogodzie aury i przy wyśmienitych humorach biesiadników kółka rodzinnego, lub uczestników wieczorów publicznych. W górnej sali „Sokoła“ ochoczo bawiła się młodzież „sokolska“ z Krakowa i Podgórza przy dźwiękach wybornej muzyki pod kierunkiem druha Ubrygi; tańce prowadził nader wytrawny wodzirej druh Kowalski.

„Koło mieszczańskie“ w obszernem lokalu przy Rynku głównym również huczało od dźwięków muzyki 20 pułku. Tańczono tam do rana.

W lokalu stowarzyszenia Kupców i młodzieży handlowej przy ulicy Florjańskiej liczne grono nadobnych pań i rój młodzieży tańczyło pod komendą p. Wacława Sienkiewicza, przy dźwiękach muzyki 100 pułku. O północy prezes p. Józef Rudnicki złożył obecnym życzenia Nowego Roku, przyczem każda z pań otrzymała w upominku tej wieczoru japoński wachlarzyk z powinszowaniem, oraz torebkę wytwornych słodyczy.

Najludniej w tę noc było w Kasynie powszechnem, któremu należy się premja konkursowa za urządzanie zabaw. Tu komitet zabawowy wynajduje coraz to nowe ponęty, tak, że kto raz tam się znalazł, ciągnie do Kasyna, jak czajka do wody. Wszyscy jak na „urząd“ weseli, wszyscy serdeczni jakby to była jedna liczna rodzina. Prowodyrami zabaw są znani z gościnności pp. Zopoth, Ganszer i Sulimirski. Wieczór rozpoczął się wybornie i wesoło odegranym „Kajciem“. Tańce tego wieczora prowadził p. T. Ganszer, przy dźwiękach muzyki 56 pułku pod osobistym kierunkiem kapelmistrza p. Marka. O północy według czasu środkowo-europejskiego, kiedy tańczono mazura w 60 par, prezes Dawidowski wszedł w koło tancerzy i powinszował zebranym Nowego Roku, orkiestra huknęła fanfarą, poczem puszczono się w wir mazura! Ach, ten mazur, istna bieda i po balu zasnąć nie da!

Z „Harmonji“. W noc Sylwestrową przygrywała orkiestra „Harmonji“ podzielona na trzy części: w „Sokole“ w Podgórzu, w „Domu cechu rzeźników“ na Kotlowie i w domu pywatnym. Podczas próby odegra orkiestra w Sali redutowej dziś w poniedziałek oprócz uwertury „Król gór“ i pięknej arji z Fausta (solo na trąbkę) także najnowsze tańce karnawałowe. W sobotę dnia 7 bierze część orkiestry „Harmonji“ udział w kuligu w okolicy Krakowa.

Wiadomości osobiste. Przez dwa dni ubiegłe bawił w Krakowie p. M. Chamski-Dzikowski, redaktor ze Lwowa.

Sekcja prawnicza Rady miejskiej na posiedzeniu w dniu 30 grudnia z. r. uchwaliła przedstawić Radzie miejskiej wniosek przyjęcia rezygnacji radcy dra Ichheisera i powołania na to miejsce b. radcy miejskiego dra Jana Hajdukiewicza. W sprawie tandety oświadczyła się sekcja za utrzymaniem tandety miejskiej scentralizowanej i za przeniesieniem jej w inne miejsce, za mostem kolejowym na Grzegórzki, przyczem uchwalono, aby kramy postawione były nie kosztem

gminy, lecz kosztem przekupniów, według planu jednolitego przez magistrat wskazanego, za opłatą placowego. Oj czasby był już wielki raz z tandetą skończyć! Oświadczono się dalej za udzieleniem pięciolecia brandmistrzom, zaś co do kwaterowego, przez nich żądanego, uchwalono przedstawić sprawę Radzie miasta. W sprawie budowy wodociągów, uchwalono zażądać od przedsiębiorców przedłożenia projektu kontraktu zawrzeć się mającego. Przyznano renumeracje nrzędnikom pp. Józefowi Wiśniowskiemu, Franciszkowi Górskiemu, Józefowi Woźniakowi i Stefanowi Lipowskiemu, za zastępstwo urzędników, których posady wakują. Prócz tego Sekcja uchwaliła, że gmina miasta niema ani obowiązku, ani funduszu na udzielenie lokalu inspektorowi przemysłowemu. W końcu załatwiono kilka spraw drobniejszego znaczenia.

Uroczystość na „Kotłowem“. Sławetny krakowski cech rzeźników i masarzy obchodził dnia 31-go grudnia z. r. uroczystość uczczenia cesarskiego jubileuszu. Przed południem w kościele św. Mikołaja nabożeństwo solenne odprawił ks. Talaga wobec gremjum całego cechu ze starszyzną na czele z insygniami, sztandarami i mieczami nadanemi przez króla Władysława Łokietka. Wszyscy członkowie cechu odznaczali się kokardami o barwach narodowych.

Wieczorem w sali cechowej na Kotłowem, przystrojonej w godła cechowe, portrety sławnych królów polskich, Kościuszki, hr. Kazimierza Badeniego i znakomitych prezydentów miasta Krakowa, starszyzna przyjmowała zaproszonych na tę uroczystość: delegata namiestuictwa, radcę dworu, Kazimierza Laskowskiego, prezydenta miasta p. J. Friedleina, dyrektora policji dra Z. Korotkiewicza, ks. kan. Łabaja, ks. kan. Flisa, ks. Jarosińskiego, przeora OO. Karmelitów, ks.ks. Talagę i Kanię, redaktora Ehrenberga, radcę magistratu p. Zawiłowskiego, kapitana Fiedlera, dra Filipkiewicza i komisarza rządowego cechu, p. Buczkowskiego, sekretarza Magistratu oraz liczne grono pań z rodziny majstrów.

Przyjęcie p. delegata odbyło się z ostentacją, przez powitanie hymnem cesarskim, odegranym przez orkiestrę „Harmonji“. Kiedy p. Laskowski zajął honorowe miejsce, starszy cechmistrz p. Stanisław Armółowicz zagaił sesję słowami: „Niech będzie pochwalony“, poczem zaprezentowano zebranym dwudziestu młodzieńców pragnących uczyć się rzemiosła rzeźniczo-masarskiego. Tradycyjnym zwyczajem aspiranci uklękli pod krzyżem i kolejno odmówili modlitwy. Następnie zgłosili się czterej wyterminowani z prośbą o wyzwolenie ich na czeladników; wreszcie dwóch majstrów wprowadziło p. Juljana Zajączkowskiego przedstawiając go jako kandydata na majstra, od którego odebrano uroczystą przysięgę i uściśnieniem ręki powitano najmłodszego członka cechu.

Po tej ceremonii starszy zamknął sesję objaśniając obecnych, że dzień ten poświęcony jest przedewszystkiem na nczczenie jubileuszu Najdostojniejszego Monarchy, przyczem mowca wskazał na ścianę frontową, w którą na pamiątkę jubileuszu panowania Monarchy wmurowano tablicę z czarnego marmuru oprawioną w okazałe ramy z białego piaskowca w stylu renesansowym. Tablica złotemi literami nosi następujący napis: „Na pamiątkę jubileuszu najmiłościwiej nam panującego Monarchy, Cesarza i króla Franciszka Józefa I, Sławetny Cech rzeźników i Masarzy krakowskich na „Kotlowem“, chcąc uczcić dobrotliwe i dla Narodu Polskiego prawdziwie ojcowskie rządy, ukochanego władcy, potomka Dostojnej Rodziny Jagiellońskiej, tę tablicę wykonać i wmurować uchwalił ku wiecznej pamiątce dla potomnych MDCCCXCVIII“. Po odczytaniu treści wzniesiono trzykrotny okrzyk na cześć Monarchy.

Po uroczystości wszyscy uczestnicy zasiedli do przygotowanych stołów, spędzając chwile na wspólnej pogawędce, podczas której starszy cechu p. St. Armółowicz wzniósł toast na cześć Monarchy, na który p. delegat Laskowski odpowiedział, życząc sławetnemu cechowi nadal rozwoju i świetnego istnienia. Prócz tego przemawiał jeszcze jeden z majstrów jako ekswojskowy p. Sanetra, wyrażając swoją cześć dla władzy i jej przedstawicieli.

Z teatru miejskiego. Słuchając w sobotę entuzjastycznej konferencji p. Sarneckiego o Marivaux, poprzedzającej wystawienie komedji jego „Igraszki trafu i miłości“, przyszła mi na myśl jedna z recenzji starego Sarcyea, w której ten pomysł „Kupca weneckiego“ pasuje na... libretto operetkowe. A przyszła mi na myśl dlatego, że p. Sarnecki mówiąc o Francuzie nie miał słów zachwytu, entuzjazm zaś jego dla Marivaux wydał mi się tak wielki jak... szowinizm Sarceya wobec Szekspira! Możnaby na tem tle napisać wcale ciekawą charakterystykę Polaka i Francuza! P. Sarnecki do tego stopnia rozmiłował się w utworach francuskiego pisarza z początku XVIII stulecia, że mówiąc o jego „Igraszkach“ pomysł do nich (piętę Achillesową sztuki) nazwał: prostym, niewyszukanym. Jakże inaczej wyraziłby się o pomyśle Sarcey, naturalnie gdyby „Igraszki“ napisał był... Anglik! Wyobraźcie sobie taką maskaradę: Piękna szlachcianka Sylwia, nie znając narzeczonego, którego ma ujrzeć za chwilę, wpada na pomysł przebrania się za subretkę, a to rzekomo w tym celu, aby lepiej poznać Doranta (narzeczonego). Subretka Lizetta zostaje na ten czas szlachcianką, córką Orgona. Igraszka trafu zrządza, że na ten sam pomysł wpada i narzeczony Sylwji, wkładając na siebie liberję lokaja, a lokajowi każąc udawać swego pana. Poczwórna maskarada taka trwa przez trzy akty, podczas których patrzymy na kilka scen rzeczywiście poetycznych, na kilka szczerze komicznych i na kilka do brze nudnych.

Komedja kończy się dwoma małżeństwami: Sylwii z Dorantem, Lizetty z lokajem. Błyskotliwy i dowcipny djalog, jak niemniej subtelność w cieniowaniu budzenia się uczucia miłości u Sylwii stanowią pierwszorzędne zalety utworu. Rysunek figur lekkością — jak słusznie zresztą zauważył p. Sarnecki — żywo przypomina obrazki Antoniego Watteau. Artyści nasi wykonali „Igraszki“ bardzo ładnie, z zachowaniem stylu. Doskonałą była w swej komicznej egzaltacji p. Pomian, jako Lizetta, moc wdzięku miała p. Bednarzewska, jako Sylwia; zarzuciłbym jedynie tej ostatniej cokolwiek za mało elastyczne ruchy. Na rzetelną pochwałę zasłużył p. Roman za złoty humor w roli lokaja, przebranego za szlachcica. P. Sobiesław kochał poetycznie. Przewyborną miał maskę p. Siemaszko. Niewdzięczną rolę brata Sylwii grał p. Mielewski. Zaznaczyć wypada, że sobotnie przedstawienie p. Pawlikowski przeznaczył na dochód Towarzystwa dziennikarskiego. Publiczność tym razem dopisała.

Minos.

Noworoczna zabawa dla biednych dzieci, według podanego programu, odbędzie się w dzień Trzech Króli tj. 6 stycznia br. w piątek, w sali Tow. strzeleckiego.

Drzewko dla dziatwy. Grono pań „Sokoła“ krakowskiego urządza w dniu 8 stycznia br. „Drzewko“ dla dziatwy, połączone z urozmaiconą zabawą i obdarowaniem „piskląt sokolich“ upominkami. Dochód z „Drzewka“ przeznaczony na sprawienie kresowej dziatwie szkoły bialskiej ciepłego odzienia, to też komitet żywi nadzieję, że Krakowianie licznem nadsyłaniem przedmiotów na upominki dla dzieci, wesprą zamiary grona pań i przyczynią się do pomyślnego ich uwieńczenia. Fanty uprasza się nadsyłać łaskawie na ręce p. Władysławowej Turskiej, ul. Starowiślna l. 1 II piętro.

„Chleb dla swoich.“ Kołko rolnicze w Szczawnicy, chcąc odpowiedzieć życzeniom gości kąpielowych, ktorych znaczna liczba w miesiącach letnich na kurację tutaj przybywa, jakoteż, chcąc dać katolikowi sposobność zarobkowania, wybudowało w ubiegłym roku piekarnię według wszelkich wymogów ustawy przemysłowej i poszukuje dzierżawcy uzdolnionego do wypiekania chleba, jakoteż delikatniejszego, wyborowego pieczywa.

Ryzyko w rzeczonym interesie wykluczone, albowiem na czele Kółka stoi mąż całą duszą oddany sprawie przemysłu chrześcijańskiego i mający szeroki wpływ na wszystkich i stałych i czasowych mieszkańców Szczawnicy. Zgłoszenia przyjmuje zarząd Kołka roln. w Szczawnicy.

43 ciągnienie losów miasta Krakowa rozpoczęło się dziś dnia 2 stycznia o godzinie 9 rano pod przewodnictwem prezydenta miasta, p. Friedleina, wobec delegatów Rady miasta pp.: W. Bujańskiego i Federowicza a notarjuszy pp.: Rudolphiego i Nieczewskiego, oraz naczelnika wydziału rachunkowego p. Goetzego i kierownika wydziału skarbowego, radcy magistratu p. Felkla. Pierwszy z koła wyciągnięty numer 26,624 wygrał 25 000 złr. Następny nr. 7,985 wygrał 2500 złr. Po 500 zła. wygrały numery: 1,478, — 37,111, — 69,157, 60,188 i 72,404.

Dla kupujących u żydów. Tymi dniami w tutejszym sądzie krajowym karnym przed Trybunałem, pod przewodnictwem radcy Klemensiewicza, toczyła się rozprawa przeciw żydowi Markusowi Koplowitzowi, właścicielowi handlu bławatnego na Kazimierzu. Do handlu tego przybyła z mężem pani Marja Patykowa kupić satynę. P. P. zauważył, że wprawna sklepowa mierząc satynę jakoś nie akuratnie domierza, przed odcięciem sztuki przeto zastrzegł sobie, że sam odmierzy, dla sprawdzenia; sklepowa atoli czemprędzej odcięła, i zawinęła. Kiedy tak odmierzonej satyny p. Patykowa nie chciała przyjąć, arogancki żyd chciał zmusić ją do tego i w bardzo grubiański sposób w sklepie się zachowywał, a popychając kupującą, rozbił sobą szybę, za co także zażądał zapłaty. Skończyło się na tem, że udano się na policję, gdzie po zmierzeniu materji okazało się brak 10 ctm. Po przeprowadzonej rozprawie, na wniosek zastępcy prokuratora p. Pawłowskiego, skazał trybunał żyda za zbrodnię gwałtu publicznego, przez wymuszenie z §. 98 na 6 tygodni ciężkiego więzienia z postem co tydzień.

Zawsze oni. Ajent policyjny Ziffer, przyaresztował temi dniami żyda Lezera Schmidta, złodzieja i oszusta, poszukiwanego listami gończemi od 20 marca 1898 r. Schmidt ukrywał się tutaj pomiędzy żydami na Kazimierzu pod nazwiskiem Weinmana.

Na stację ratunkową zgłosiła się w niedzielę po południu Marjanna Gancarz, żona szewca z Dajworu, której podnajmujący lokator złamał prawą rękę. Miły lokator!

Porzucenie dziecka. Przed trybunałem orzekającym pod przewodnictwem radcy sądu krajowego p. W. Ursela, zastępca prokuratora p. Pawłowski wnosił oskarżenie przeciw Rozalji Mączyńskiej, 39 lat liczącej wyrobnicy z Niepołomic, o zbrodnię porzucenia dziecka z § 149 k. k. Mączyńska swoje półtoraroczne dziecko w dniu 1 maja 1898 r. położyła koło toru kolejowego „Niepołomice-Podłęże“ w miejscu odległem i nie uczęszczanem przez ludzi. Dziecko to porzuciła w tym celu, aby je na niebezpieczeństwo życia narazić, lub na przypadkowe ocalenie. Dziecko dostrzegli ludzie wtedy, gdy wołało „mamo“ i gdy na raczkach posuwało się w stronę kałuży, w której mogło niechybnie śmierć znaleźć. Mączyńska tłomaczy się, że porzuciła dziecko z biedy i że nie miała zamiaru narazić je na utratę życia. Świadkowie, którzy dziecko znaleźli, zeznali, że przy dziecku znaleziono karteczkę z opisem pochodzenia. Trybunał po przeprowadzonej rozprawie, uznał Mączyńską winną zarzuconej zbrodni, i skazał ją na 6 miesięcy więzienia.

Przed kilku tygodniami pojawiła się na ulicach i w dziennikach odezwa prezydenta miasta, zabraniająca przepłukiwania kieliszków w jednej i tej samej wodzie, lecz nakazująca je przepłukiwać pod kurkiem. Na Podzamczu żyd M. utrzymujący szynk, stosuje się do tego i opłukuje kieliszek pod kurkiem. Lecz oto jak żydzi pojmują hygjenę: po przepłukaniu wsadza żyd wstrętny palec do kieliszka i palcem tym kieliszek wyciera, bo tego przecież ustawa nie zabrania. A więc nie kijem go, to pałką. Niewiedzieć co z dwojga lepsze. Czy płukanie choćby w mniej czystej wodzie, czy wycieranie brudnym palcem i to w oczach gości. Wina to wprawdzie i tych ostatnich, ale należałoby również, żeby ze strony Magistratu jak najsurowsze pod tym względem zastosowano rozporządzenia i kontrolę.

Awatura uliczna. W Nowy Rok nie obeszło się bez awantury na rynku krakowskim. Jeden z panów oficerów, obrażony na policjanta, że tenże wczas mu nie zasalutował, pociągnął go natychmiast do odpowiedzialności, wskutek czego dzięki wysokiemu tonowi w jaki p. porucznik wymyślał policjanta powstało zbiegowisko. Oficer „potarmosiwszy“ policjanta za płaszcz pobiegł na odwach, zawołał oficera służbowego, poczem policjanta aresztowano(!) i zaprowadzono na odwach. Przed odwachem stanęło około 200 osób. Wtedy p. oficer odkomenderował pogotowie do rozpędzenia publiczności. Rozkaz brzmiał: *Auseinander jagen — die ungehorsame sofort arretiren!*“ Żołnierze rozwinęli się w „szwarmlinie“ i nałożywszy bagnety idąc niby do szturmu pędzili publiczność, aż do Sukiennic a stojącym na chodniku prowadzącym do ulicy Brackiej, tłomaczył „pan führer“, że chodzić tu wolno tylko, stać absolutnie nie można bo albo bagnet albo areszt. Ze względów cenzuralnych wstrzymujemy się od uwag na ten temat; postaramy się jednak o odpowiednią interpelację w parlamencie a wtedy powrócimy dobitniej do tej kwestji.

Nagłą śmiercią zmarł wczoraj Jan Lis, 30 lat liczący, stróż fabryki maszyn. Zwłoki znalezione przy ulicy Krótkiej l. 1, odstawiono je do zakładu medycyny sądowej.

Napad na redakcję. Lwowscy socjaliści napadli w sobotę lokal redakcji *Przeglądu*, celem znieważenia redaktora za artykuł przeciw nim wymierzony z powodu demonstracji przy pomniku Mickiewicza w Krakowie.

Z Czarnego Dunajca piszą do nas: W dniu 21 grudnia z. r. odbył się piękny obchód w tutejszej 4-ro klasowej szkole mieszanej podobno co roku przez zwierzchność gminną tradycyjnie urządzany. W imieniu gminy przybył do kierownika szkoły naczelnik gminy, p. Józef Pęksa i radny p. Hieronim Morawa z ktömi kierownik szkoły udał się kolejno po 6-ciu salach naukowych, w celu obdarowania biednej młodzieży obuwiem, katankami i chustkami. Rozdano 2[illegible] par obuwia, 24 ciepłych katanek i kubraczków, 3[illegible] ciepłych chustek i 10 książek „Szkółka V-ta“ po 90 centów dla młodzieży nauki dopełniającej. Gmina tutejsza dba o swoją biedną młodzież szkolną i obdarza ją hojnie w cichości, bez mów i uroczystych obchodów w imię słów Pisma świętego: „aby nie wiedziała lewica, co daje prawica“.

Z Dankowic piszą do nas: Do odbytych niedawno radosnych uroczystości w naszej parafji, jak sprowadzenie dzwonów, poświęcenie nowego kościoła przybyła jeszcze jedna t. j. otwarcie czytelni ludowej, która za staraniem proboszcza ks. Władysława Syca przez krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej otwartą została. Dnia 18 grudnia z. r. po południu przemówił w podniosłych słowach ks. proboszcz do licznie zebranych w kościele parafjan, poczem wszyscy gromadnie wśród śpiewu pobożnej pieśni udali się do szkoły. Tu ks. Proboszcz jeszcze raz wskaza

na korzyść i pożytek czytania. poczem wszystkie prawie książki zebrani z chęcią rozebrali. Wielka wdzięczność należy się wszystkim, których działalnością i staraniem czytelnia doszła do skutku. Lud tutejszy bowiem ubogi, dźwigający na własnych barkach, miły wprawdzie, bo dla chwały Bożej przedsiębrany, ale zawsze ciężar wzniesienia nowego kościoła, — zmuszony szukać zarobku zdala po za domem, pocieszony już widokiem okazałego kościoła, znajdzie nadto w książce przyzwoitą rozrywkę umysłową i zachętę do dalszej pracy z Bogiem i w duchu narodowym.

Budowa Klasztoru. Z Wadowic otrzymujemy następujące pismo: Całe chrześcijańskie społeczeństwo polskie zapewne uradnje się wielce wiadomością o nowo rozpoczętej budowie klasztoru OO. Karmelitów Bosych pod Wadowicami. Zakon OO. Karmelitów Bosych jedyny w całej Polsce ma za sobą wielką sławę, nietylko teraz, ale i od najdawniejszych czasów. Królowie polscy, biskupi, książęta i cała szlachta polska wielką cześć okazywali temu Zakonowi. Zakon ten w 17 wieku liczył jeszcze 22 klasztorów męskich.

Niektóre z nich n. p. Ostro-Brama w Wilnie na Litwie, albo Berdyczów na Podolu zjednały sobie szczególniejszą sławę. Wskutek strasznych klęsk, które spadły na naród Polski i religję katolicką, zostały zniszczone wszystkie klasztory, oprócz jedynego w Czerny pod Krakowem, który jakby cudem pozostał wśród ogólnej ruiny, ale i ten byłby upadł z braku powołań, gdyby nie ś. p. O. Bertold Schormann ówczesny wikary Prowincji Austro-węgierskiej nie był go przyłączył do wymienionej prowincji na wyraźne polecenie przełożonych zakonu z Rzymu. Sam nawet przybył z kilku Ojcami i Braćmi do Czerny, zaprowadził ściśle życie zakonne i otworzył nowicjat dla Polaków. Przełożeni nie kontentowali się, by samą tylką Czernę utrzymać, ale gorąco zapragnęli, by i dawna prowincja polska na nowo utworzoną została. W tym celu założyli siedzibę swoją w Wadowicach o 3 mile od Oświęcimia, wynajmując ku temu prywatny dom, klasztor zaś buduje się na wzgórzu obok miasta. Wielkie trudności ma dotąd klasztor w Wadowicach do przeprowadzenia swego trudnego dzieła, albowiem o własnych siłach nie może rozpoczętej budowy dokończyć i potrzebaby tu zacnych i szlachetnych serc, by swoją hojnością umożebniły dokończenie rozpoczętej budowy.

Każdy prawy Polak pojmie szlachetną myśl i cel, poprze i z całej duszy cieszyć się będzie, gdy w tych czasach odmętu, gdzie nieprzyjaciele nasi, starają się wymordować, zniszczyć moralnie i osłabić naród polski, stanie na straży religijnych i narodowych uczuć naszych, nowe pobożne dzieło. Pokażmy, że umiemy być hojnymi jak nasi Praojce, którzy nam tyle świątyń zostawili i dorzućmy dzisiaj cegiełkę do tej rozpoczętej budowy domu Bożego, a wkrótce stanie nowa twierdza naszej wiary, na chwałę Boga i Ojczyzny.

Koźmian po niemiecku. Berliński *Kleines Journal* reprodukuje we wstępnym artykule wybitniejsze ustępy ze znakomitej pracy Koźmiana o Bismarku.

Oszukańcze bankructwo. Ucieczka Aleksandra Kleina, wiedeńskiego kupca galanteryjnego, wywołała w interesowanych kołach potężne wrażenie. Jak obecnie wychodzi na jaw. passywa, które poprzednio obliczano na 100.000, mają znacznie przewyższać tę kwotę. Dłużnicy Kleina będą mogli tylko w bardzo skromnej mierze odzyskać część swoich strat, gdyż wielu krewnych Kleina, którzy przy zakładaniu interesu znaczne pożyczyli mu sumy, już pierwsi zastrzegli swoje prawa do zafantowanych towarów. Klein prawdopodobnie dopiero w ostatnich chwilach wpadł na myśl ucieczki z Wiednia. Stwierdzono, że do ostatniego jeszcze dnia załatwiał wszystkie najdrobniejsze interesy. Jednakże w miesiącu styczniu powinien był spłacić znaczniejsze sumy. Aby zapobiedz przykrym konsekwencjom, udawał się Klein do jednego z krewnych swoich w Budapeszcie z prośbą o dostarczenie mu większych środków pieniężnych. Wraz z żoną nawet osobiście udali się w tym celu do Budapesztu. Podróż jednak była bez skutków pomyślnych. Klein udał się wprost z Budapesztu sam do Hamburga. Żona wróciła do Wiednia. Krążą pogłoski, że ma nastąpić aresztowanie jakiejś osoby trzeciej, która bezpośrednio w oszukańczych machinacjach zbiegłego kupca czynny brała udział i dokładnie o jego interesach finansowych była powiadomiona. Dochodzenie policyjne wykazało, że Klein był członkiem zorganizowanej szajki, która od dłuższego czasu urządza na wielką skalę bankructwa. Kierownicy tej oszukańczeń spółki wyszukują młodych ludzi, zakładają im swoim kosztem przedsiębiorstwa handlowe, a następnie przy pomocy ajentów i biur wywiadowczych wyrabiają im kredyt. Skoro długi takiego kupca dosięgną kilkadziesiąt tysięcy, sprzedają potajemnie z nim razem towary, dzielą się pieniędzmi i ułatwiają mu ucieczkę. W ciągu dwóch lat było już kilka takich wypadków. Policya przyaresztowała dotąd czterech członków tego konsorcjum.

Pożyczka cesarza Wilhelma. *Wiener Extrapost* podała przed paru dniami wiadomość, pochodzącą rzekomo z kół dobrze poinformowanych, że cesarz Wilhelm we własnorecznem piśmie do cesarza Franciszka Józefa, doręczonem przez posła niemieckiego, hr. Eulenburga, prosił o pożyczkę 12 miljonów. *Berliner Tagblatt*, notując tę pogłoskę, nazywa ją kaczką, nadającą się lepiej do czasu karnawałowego, a nie do poważnie uroczystego okresu Bożego Narodzenia...

Konferencja antyanarchistyczna. *Polit. Corresp.* otrzymuje wiadomość z Rzymu, że konferencja antyanarchistyczna postanowiła zorganizować międzynarodowe biuro policyjne, w którem koncentrować się mają wiadomości o anarchistach, komunikowane przez poszczególne państwa. Dalej sformułować ma konferencja postanowienia w sprawie zachowania się wobec prasy anarchistycznej oraz przeciw wyrobowi i rozszerzaniu materjałów wybuchowych. Co do środków, jakie mają być użyte w wykonywaniu tych postanowień, każde państwo ma mieć zupełną swobodę postępowania, stosownie do istniejących w niem ustaw i stosunków wewnętrznych.

Dziecko z brodą i zębami. Sensacją, podobną do tej, jaką przed laty wywołała w Warszawie wieść o wężu, ssącym kobietę, bawił się w ciągu dni paru ludek w Wilnie, zwłaszcza zaś pospólstwo żydowskie, podając sobie z ust do ust fakt, że na przedmieściu Piaski urodziło się dziecię z brodą i zębami, które natychmiast po przyjściu na świat zaczęło rozmawiać z obecnymi. Naturalnie „fakt“ ów był wierutną bajką, zmyśloną od *a* do *zet*; zanim jednak zdołano przekonać o tem łatwowiernych, wieść o niemowlęciu z brodą i zębami i z..... rozmową sprawiła sensację nielada.

Kongres „polskich“ socjalistów odbył się, jak było zapowiedziane, w Berlinie podczas Świąt Bożego Narodzenia. Tym razem zebrało się więcej uczestników przyjezdnych, aniżeli dawniej, przybyli bowiem delegaci z Poznania, Gniezna, Wrocławia, Hamburga, Halli, Katowic, Zabrza, Drezna, Lipska i t. d. w liczbie 25. Z owacjami przyjmowano górnika Dylonga z Królewskiej Huty, znanego z głośnego procesu, jako męczennika!! sprawy socjalistycznej. Z referatu sprawozdawczego wynika, że w ubiegłym roku towarzysze odsiedzieli, razem obliczając, 39 miesięcy i 2 tygodnie więzienia. Kar zapłacono 1.121,10 m. Dochody stronnictwa wynosiły 7.895,51 marek, wydatki zaś 8.045,04 m. Deficyt pokryto przez zwyżkę z sprzedaży broszury socjalistycznej. Jaką agitację rozwinęło stronnictwo przed wyborami w Ks. Poznańskiem i na Górnym Śląsku, o tem świadczy fakt, że rozdano 248,000 pism ulotnych, 16,000 broszur, 74,000 kartek wyborczych i 5.000 egzemplarzy *Gazety Robotniczej*. Następnego dnia omawiano szereg kwestyj politycznych, i przyjęto szereg rezolucyj między innemi: Kongres protestuje przeciwko „wszelkiemu mieszaniu się duchowieństwa do polityki“. W osobnej deklaracji uznał kongres socjalistów „polskich“ manifest pokojowy cara za świadome tumanienie i wyraził najgłębszą wzgardę dla rządu rosyjskiego, jako głównego wroga międzynarodowego i polskiego *(sic)* proletarjatu.

Konkurs fryzjerów. W Paryżu w sali „Grand Orient“ przy ul. Caclet, odbył się wielki konkurs fryzjerów damskich paryskich. Konkursów było trzy: jeden uczesania wzoru, drugi na fryzurę damską fantazyjną, trzeci z rysunku, robiony od ręki w przeciągu oznaczonego czasu. Po wręczeniu nagród trzem fryzjerom odbył się bal; fryzury dam obecnych na balu będą wyrocznią mody na rok 1899.

Niezwykłe żądanie. Profesor fizjologji uniwersytetu Cornell'a w Stace, w Stanie nowojorskim, B. G. Wilder, wystosował do swoich obecnych i dawniejszych uczniów okólnik z prośbą, aby — mózg swój zapisali w testamencie uniwersytetowi. Mózg przestępcy, człowieka nieoświeconego lub obłąkanego, który stanowi obecnie prawie wyłączny materjał, nie nadaje się do ścisłych badań fizjologicznych. Profesor otrzymał już liczne odpowiedzi przychylne i jest przekonany, iż tą drogą zdoła wyświadczyć nauce wielkie przysługi.

Jednego żyda mniej! Sekcja prawnicza Rady miejskiej przyjęła rezygnację radcy żyda Ichheisera, a w to miejsce powołała p. dra Jana Hajdukiewicza, adwokata, b. radcę miejskiego i b. syndyka.

Nekrologja. Henryk Jelita Kisielewski, starszy nauczyciel szkoły męskiej w Gorlicach, zmarł dnia 24 bm. w 52. roku życia.

HUMOR

W księgarni.

Subjekt (do kupującego). Służę panu!... Oto jest wydawnictwo prawdziwe „lukullusowe“!

Kupujący. Chciałeś pan zapewne powiedzieć: „luksusowe“?

— Subjekt (pragnąc zręcznie omyłkę naprawić): Wszystko jedno, proszę pana. Lukullus i Luksus — obadwaj byli Rzymianami!...

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Wiedeń 2 stycznia. Ministra spraw zagranicznych Gołuchowskiego przyjmował wczoraj cesarz na dłuższej audjencji. Dzienniki czeskie donoszą, że stanowisko Gołuchowskiego jest zachwiane i to od czasu, gdy z powodu kandydatury ks. Jerzego na gubernatora Krety, zaznaczyła się różnica poglądów między Austrją a Rosją.

Wiedeń 2 stycznia. Nawiązując do artykułu *Pester Lloydu*, w którym tenże usiłuje osłabić wrażenie znanej noty w *Abendpost* w sprawie stanowiska Thuna co do wydalań Polaków z Prus, pisze *Münchener Allg. Zeitung*: „Słusznie przywiązują ze strony rosyjskiej znaczenie polityczne do listów zamienionych między cesarzem Wilhelmem a carem Mikołajem o tyle, że korespondencja między obydwoma cesarzami, uchyliła te nieporozumienia, jakie pewne sfery usiłowały wywołać między Rosją a Niemcami z powodu podróży Wilhelma na Wschód i układów z Anglją. Cieszyli się zapewne ci austrjaccy politycy, którzy przyklaskiwali stanowisku Thuna z powodu wydalań, że zachwianie stosunków między Niemcami a Rosją spowoduje zbliżenie się tej ostatniej do Austrji. Dyplomacji niemieckiej udało się jednak pokrzyżować wszelkie intrygi, zmuszające do osłabienia przzjaznych względem Rosji stosunków“.

Wiedeń 2 stycznia. Słoweńscy posłowie, wystąpili ze sejmu trjestyńskiego wskutek zajścia na pierwszem posiedzeniu sejmu.

O postanowieniu swem zawiadomili ci posłowie prezydenta ministrów następującą depeszą: „Na pierwszem posiedzeniu sejmu jawili się podpisani posłowie. Gdy wszedł poseł Nebergoj na salę powstał piekielny hałas na galeryi. Po opuszczeniu sali przez posłów włoskich, zaczęto rzucać z galeryi rożnemi pociskami, między innemi ramami z okien, i to wobec zupełnie biernie się zachowującego zastępcy rządu. Gdy po prostu życie obecnych na sali posłów było zagrożone, opuściliśmy salę protestując przeciw tolerowaniu podobnej barbarji przez namiestnika i oświadczamy niniejszem, że ani w posiedzeniach sejmu, ani rady gminnej nadal udziału brać nie będziemy. *Jan Goriup, Alojzy Goriup, Franc. Dollenz, Franc. Hosec, Jan Vadovec.*

Budapeszt 2 stycznia. Horanszky wyzwał Banffyego na pistolety bez warunków.

Rzym 2 stycznia. Ambasador francuski Barrieux, przyjmując kolonję francuską w dzień Nowego Roku, powiedział, że zbliżenie się między Francją a Włochami jest zdarzeniem bardzo doniosłem.

Berlin 2 stycznia. W przyjęciu noworocznem dworu, cesarz Wilhelm nie wziął udziału.

Paryż 2 stycznia. Członkowie komisji finansowej w Algierze, wnieśli po za sesją rady stanów petycją do gubernatora domagając się zniesienia, ze skutkiem wsteczdziałającym, wydanego w roku 1870 dekretu *Cremieux*, mocą którego przyznano żydom w Algierze prawo obywatelstwa.

Czwarta Sesya VII perjodu Sejmu

(Telefoniczne sprawozdanie „Głosu Narodu“).

Uzupełniając telefoniczne sprawozdanie z wczorajszego posiedzenie, które bez przerwy trwało przeszło 7 godzin, donoszę jeszcze następujące bliższe szczegóły i uzupełnienia.

P. Romanowicz zabierając glos w dyskusji nad prowizorjum budżetowem, ubolewał nad tem, że orędzie jest tak blade. Zdaje się prawie, jakoby stosunek rządu do prawicy był luźniejszy, aniżeli się zwykle mówi. Sądzi jednak, że taktyka Niemców zmusi rząd do tego, ażeby się przyznał do zasad autonomicznych. Następnie dotknął sprawy zaburzeń w Galicji zachodniej i ich skutków. Co do powodów zaburzeń, to zgadza się z tem, co podniósł zarówno marszałek jak namiestnik — ale sądzi, że szybkie i sprężyste działanie mogło stłumić rzecz bez stanu wyjątkowego. Stan wyjątkowy zdaniem mowcy jest wyrazem niedołęstwa administracji. Mowca nie rozumie dalej, jaki zachodzi związek między procesami a utrzymaniem stanu wyjątkowego. Ufa jednak namiestnikowi, że swego przyrzeczenia dotrzyma i że niebawem zniesie i w tych 8 powiatach jeszcze stan wyjątkowy.

Z kolei ocenia stanowisko rządu wobec kraju: jest ono w teorji przychylne — ale bardzo platoniczne. Jako przykład cytuje regulację Dniestru i Pełtwi, niewykonanie rozporządzeń co do języka polskiego, odporne zachowanie się wobec finansów krajowych, wyczerpanych do niemożliwości.

Kraj ma zupełnie prawo apelować do skarbu państwa, bo on jest, przez sto lat naszym dłużnikiem.

Jeżeli realnych wyników nie będziemy mieli, to to może źle wypłynąć na opinję kraju. Z drugiej strony powinniśmy być solidarni i dlatego apeluje do posłów ludowych, ażeby wstąpili do koła, nie stali po za niem. W ten sposób wzmocnią koło i dodadzą mu siły. W końcu oświadcza się za prowizorjum budżetowem.

P. Soleski w dłuższej, na materjałach opartej mowie krytykował system podatkowy, a zwłaszcza na właścicielach kamienic podnoszenia fasyj. Cytuje nawet ustawę z r. 1819, która wyraźnie zakazuje podwyższenia fasji, jeżeli się pokaże, że właściciel domu istotnie tylko taki czynsz pobiera. Mowca przytacza przykład jak właściciel kamienicy, (wysoki urzędnik namiestnictwa) został zmuszony do podniesienia czynszu. Krytykuje dalej system wywiadywania się; wywiadywanie odbywa się najczęściej za pośrednictwem stróża, który najczęściej opowiada bajeczne historje, powodujące ogromną pisaninę. Mowca zwraca się do namiestnika i zapewnia go, że ten system uniemożliwi uczciwe fasjonowanie.

Mowca w tysiącznych przykładach wykazywał uciążliwości poboru podatków. Wystąpił przeciwko zapalczywości organów podatkowych, które posądzają kontrybunentów o zamiar oszustwa. Dalej zapewnia mowca, że słyszał na własne uszy od kontrybuentów takie oświadczenie: „Co wy mnie straszycie socjalistami — ci mi nic nie zrobili, ale egzekutor podatkowy zabrał mi wszystko i ja sam jestem dziś socjalistą.“ W tem leży nie mała groźba na przyszłość i poważne ostrzeżenie! Mowca apeluje do namiestnika, aby temu zapobiegł.

Powodem złego, zdaniem mowcy, jest potulność stron, złe wychowanie niższych urzędników podatkowych i zachęta z góry do energicznego wyciskania podatków. Błędem jest także, że prowincja demoralizuje młodzież urzędniczą. Kończy prośbą, aby namiestnik sam o prawdzie przytoczonych faktów się przekonał. (Okłaski). Mowa p. Soleskiego trwała około godziny.

Z mowy namiestnika hr. Pinińskiego podałem wam w streszczeniu telefonicznem najważniejsze ustępy, tu tylko dodam, iż p. namiestnik odpowiadając p. Romanowiczowi na jego zarzuty, czynione urzędnikom, rzekł, iż urzędnicy postępowali sumiennie i robili w tych trudnych i ciężkich czasach, co tylko było możliwem.

Po przemówieniu p. Barwińskiego, uczyniono wniosek o zamknięcie dyskusji. Przedtem zapisali się do głosu dla sprostowania faktów pp.: Bobrzyński, Pilat, Okuniewski i Skałkowski.

Z kolei zabrał głos p. Bernadzikowski (ludowiec) i mówił głównie o rozruchach w powiatach zachodnich. Zarzucał duchowieństwu i szlachcie, że za mało zajmuje się ludem. W pracy tej dobre chęci same nie wystarczą, trzeba nadto czynu. Sądzi, że p. namiestnik zna sprawę za mało. Co do rozpolitykowania ludu i rozagitowania, to znaczną część winy przypisuje szlachcie, która często lud w czasie wyborów demoralizowała walcząc o swój wpływ. Ale najgłówniejszym czynnikiem rozkładu i zaburzeń to żyd-arendarz, otaczający siecią pajęczą chłopa i pana i gnębiący najuboższą ludność. Chłop zaprzągnięty do żydowskiej niewoli, nie mógł w to uwierzyć, że jest wolnym człowiekiem, a raz dowiedziawszy się, że jest wolnym, usiłował gwałtem połamać narzucone na siebie żydowskie pęta. Mowca twierdzi, że na kilka dni przed wprowadzeniem stanu wyjątkowego był już spokój wszędzie, jak donosiły dzienniki. (P. namiestnik woła: Tak nie było! zupełnie mylne!)

P. namiestnik — ciągnął dalej p. Bernadzikowski — powiedział, że ludność przyjęła stan wyjątkowy ze spokojem. Był to taki spokój, jak ten, który panował na północy przy odsłonięciu pomnika Mickiewicza.

Głosy: Co za porównanie!

P. dr Jakliński: Nie należy mieszać rzeczy świętych z codziennemi.

P. Bernadzikowski w dalszym ciągu żali się, że nie ułaskawiono skazanych za zaburzenia włościan. Wyraża nadzieję, że p. namiestnik dotrzyma swej obietnicy i szybko zniesie stan wyjątkowy w reszcie powiatów. Co do p. Romanowicza i jego apelu, to wystąpienie jego było czysto oportunistyczne. Zaznacza, że włościanie chcieli wejść do Koła, ale Koło nie zmieniło statutu ani nie zrobiło usiłowań w tym kierunku.

Mowca oświadcza, że będzie głosował za budżetem.

P. Bobrzyński sprostował mylne poglądy pp. Okuniewskiego i Barwińskiego i wykazał, że zarzuty jakoby postulaty ruskie nie były uwzględniane są wprost nieprawdziwe. Owszem postulatom ruskim często daje się pierwszeństwo przed polskimi, a jednak Rusini ciągle są niezadowoleni.

W sprawie faktycznych sprostowań przemawiali jeszcze pp. Pilat, Okuniewski i Barwiński, poczem zabrał głos p. Skałkowski. Wytknął w sposób ostry drowi Bernadzikowskiemu jego porówanie stanu wyjątkowego z obchodem Mickiewiczowskim w Warszawie. Było ono wysoce niestosowne (Brawa). Z kolei omawiał prowizorjum budżetowe i uczynił wniosek o uchwalenie rezolucji z wezwaniem do rządu o przyspieszenie regulacji Dniestru.

Sprawozdawca p. Andrzej Potocki zbijał zarzuty p. Okuniewskiego, o ile dotyczyły one budżetu. Co do p. Romanowicza, to cieszy się z jego stanowiska wobec centralizmu. Cieszyłoby go jeszcze więcej, gdyby p. Romanowicz miał w *Słowie Polskiem* tyle przynajmniej wpływu, ażeby nie pozwalał korespondentom wiedeńskim prowadzić polityki centralistycznej, wręcz przeciwnej temu, co tu poseł Romanowicz oświadczył. (Wielka wesołość w Izbie, p. Romanowicz woła: proszę o głos w sprawie osobistej. Marszałek odpowiada skinieniem głowy).

W dalszym ciągu polemizuje sprawozdawca, z nieusprawiedliwionemi zarzutami, jakie p. Romanowicz poczynił urzędnikom administracyjnym w powiatach zachodnich; w ten sposób można chyba zrazić najlepszych urzędników, nie zachęciwszy dobrych.

P. Romanowicz, zabrawszy po sprawozdawcy głos w kwestji osobistej, twierdzi, że pismo, na którego czele stoi, nie sprzeniewierza się idei autonomicznej(?). Prosi sprawozdawcę, aby takich kwestyj nie tykał, gdyż inaczej on (Romanowicz) może wezwać sprawozdawcę, aby użył swego wpływu w innym dzienniku (*red. Czas*) W głosowaniu przyjęto wszystkie wnioski referenta wraz z rezolucjami p. Skałkowskiego.

Następnie załatwiono kwestję kilku zapomóg o czem wam już doniosłem telegrafem, a w dalszym ciągu uchwalono w sprawie szkoły dozorców meljoracyjnych ustanowić dwuletni kurs dla 25 stypendystów od 1 stycznia 1899 r.

W sprawie wniosku p. Skałkowskiego o uwolnienie od podatku rentowego procentów od listów zastawnych i obligacyj wydawanych przez krajowe zakłady hipoteczne i Tow. na zysk obliczone uchwalono wezwać rząd, aby wyjednał w drodze ustawodawczej to uwolnienie.

W załatwieniu wniosku p. Andrzeja Potockiego w sprawie budowy kolei lokalnych wąskotorowych, uchwalono wezwać rząd, aby żądaniami zastosowania toru normalnego przy kolejach lokalnych nie utrudniał rozwoju sieci komunikacyjnej, a więc, aby nie stawiał przeszkód budowie kolei wąskotorowych, albo ażeby ewentualnie pokrywał różnicę kosztów. Nadto polecono Wydziałowi krajowemu, aby sprawę tę przeprowadził i zdał z niej sprawę.

Obszarowi dworskiemu w Zarwanicy udzielono koncesji na lat 5 na pobieranie opłat mytniczych od mostu na Sanie.

Następnie odczytano wnioski i interpelacje.

P. Wiktor interpeluje komisarza rządowego w sprawie budowy linji kolejowej Sambor-granica węgierska.

P. Średniawski wnosi, aby podwyższono taksy za podwody dla wojska i w celach urzędowych.

Nadto pp. Nowakowski i Ostapczuk interpelowali w sprawie rzekomych nadużyć przy wyborach gminnych.

Wreszcie sekretarz p. Urbański odczytał protokół dzisiejszego posiedzenia, **poczem marszałek oznajmiwszy, że rozporządzeniem cesarskiem sesja została odroczoną — zakończył posiedzenie o godz. 7 m. 30 słowami:** „Życzę szanownym panom jak najlepszego Nowego Roku, a krajowi lepszego roku, niż był obecny“. Zakończył okrzykiem na cześć cesarza, który Izba trzykrotnie powtórzyła.

Lwów 31 grudnia. Dziś rano i wieczorem odbyło się posiedzenie polskiego Koła sejmowego, na którem toczono dyskusję nad sytuacją polityczną. Dyskusja była tajna. Na wieczornem posiedzeniu powzięto następującą rezolucję:

„Koło sejmowe uznaje, że Koło polskie w Radzie państwa w warunkach bezprzykładnie trudnych, strzegło ile mogło stosunków wewnętrznych państwa od rozstroju a systemu reprezentacyjnego od upadku. Było ono pierwiastkiem ładu zarówno dla państwa jak dla wolności.

„Koło sejmowe stwierdza, że postępowanie Koła polskiego w Wiedniu, było niezmiennie zgodnem z dobrem kraju, jego politycznym kierunkiem, z duchem sejmu. Koło sejmowe wyraża przekonanie, że delegacja usilnie dążyć będzie do rozszerzenia krajowego samorządu a zarazem z całą gorliwością i stanowczością przeprowadzać będzie te sprawy krajowe, które załatwienia czekają, a zwłaszcza te narodowe i ekonomiczne postulaty, które sejm kilkakrotnie uchwalił, ku czemu konieczne jest ustalenie stosunków w Radzie państwa.

„Koło sejmowe wyraża Kołu polskiemu w Radzie państwa swoje zaufanie a zarazem ponownie przekonanie, iż solidarność posłów polskich w Radzie państwa jest niezbędnym środkiem do przeprowadzenia tamże poważnej i skutecznej z interesem narodowym zgodnej polityki, że zatem owa solidarność jest potrzebą kraju i obowiązkiem każdego posła“.

Berlin 31 grudnia. Jeden z wydawców amerykańskich pism perjodycznych nadesłał cesarzowi Wilhelmowi czek na 5.000 dolarów wraz z listem, proszącym cesarza o artykuł zawierający pogląd na ostatnią wojnę hiszpańsko-amerykańską. Cesarz Wilhelm odesłał czek bez odpowiedzi

Paryż 31 grudnia. Za inicjatywą grona wybitnych członków Akademji francuskiej utworzyła się nowa liga pod nazwą „Le patrie française“. Liga ma na celu zwalczanie zbrodniczej agitacji Dreyfusowskiej, podtrzymywanie solidarności Francuzów i obrony honoru armji. Na czele ligi stoją członkowie Akademji i znakomity historyk książe **de Broglie**, pierwszy poeta współczesnej Francji **Coppée**, genialny krytyk **Brunetiere i Lemaitre**, historyk hr. **d'Haussonville i d'Audifret**, ekonomista i polityk cocjalno-chrześcijańsk **hrabia de Mun** i najznakomitszy powieściopisarz Francji **Bourget**. Utworzenie się ligi sprawia niesłychane wrażenie i wywołuje powszechny entuzjazm.

Paryż 31 grudnia. W procesie rewizyjnym Dreyfusa b. minister Barthou złożył nadzwyczaj ważne zeznania przed trybunałem kasacyjnym.

Paryż 31 grudnia. Rząd chiński mimo protestu reprezentanta Anglji zgodził się na powiększenie francuskich posiadłości w Szangaj.

Neapol 31 grudnia. Dzienniki tutejsze zapewniają, że Menelik za poradą Francji zaniecha dalszego pochodu na północ, którvby go doprowadził do niewątpliwego konfliktu anglo-egipskiego.

Kanea 31 grudnia. Pomiędzy księciem Jerzym greckim a księciem Mikołajem Czarnogórskim zaszła bardzo serdeczna wymiana depesz.

Nokrologja. Ks. Ludwik Andrusikiewicz, jubilat, wysłużony dziekan dek. Suskiego, b. długoletni proboszcz w Stryszowie, urodzony w r. 1819 w Gdowie, zmarł dnia 2[illegible] grudnia z. r. w Stryszowie.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.